

Rostworowski, Emanuel

"Schyłek konfederacji barskiej", Jerzy Michalski, Wrocław-Warszawa-Kraków 1970 : [recenzja]

Przegląd Historyczny 62/4, 755-762

1971

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

nie normalnego funkcjonowania gospodarki. Dodajmy, że w aneksie do pracy pomieszczono m.in. coroczne tablice przychodów i wydatków kluczy. Usystematyzowane są wprawdzie wedle nie znanych kryteriów, niemniej umożliwiają kontrolę poprawności przeprowadzonych w pracy zabiegów badawczych oraz dostarczają materiału do samodzielnych przemyśleń i wniosków.

Szkoda, że ta interesująca i cenna, mimo zasygnalizowanych zastrzeżeń, książka ma niestaranne opracowanie redakcyjne.

1. Autor używa zamiennie określeń klucz-państwo oraz region gospodarczy. Posługuje się nadto określeniem „majątek Książ”. Nie zawsze jednak wiadomo, kiedy ma na myśli klucz-państwo, a kiedy całe latyfundium. Do jak poważnych nieporozumień może to prowadzić, niech zilustruje przykład. Na s. 36 przedmiotem wszechstronnej analizy jest grupa gospodarstw kmiecych licząca 545 gospodarstw (liczba nie zmienia się w badanym okresie). Tymczasem w przyp. 31, s. 36 autor powołuje jakieś dodatkowe „własne obliczenia”. Jeśli czytelnik podsumuje te liczby, to otrzyma aż 793 gospodarstwa kmieci: klucz wałbrzyski 238 + „państwo” mierzowski 143 + „państwo” Książ 412. Na temat tej liczby nie ma w pracy żadnych wyjaśnień.

2. Na s. 104 oraz s. 119 autor odsyła do tablic, których w ogóle w pracy nie ma (wystawy, stan pogłowia owiec).

3. Dopiero konfrontacja tablic 25, 29 i XVIII uzmysławia, że przeciętny dochód w tabl. 25 (w pierwszym przekroju) dotyczy okresu 1752/3—1763/4, a nie 1751/2—1753/4.

4. W tablicach dotyczących produkcji gorzelnianej i browarnej (s. 203—205) autor używa umownych znaków, których nie objaśnia. Jeśli kropka oznacza brak danych, a pauza — niewystępowanie zjawiska, to właściwie nie wiadomo, czy i jaki dochód zakłady przetwórcze w danym czasie przynosiły. Tymczasem w toku analizy autor interpretuje oba znaki jednoznacznie — jako brak jakichkolwiek wpływów z tytułu propinacji (s. 155 nn., tabl. XIV—XVIII). Nie gwarantuje to chyba największej bezstronności w ustalaniu stanu faktycznego.

5. Opanowanie obszernego materiału statystycznego utrudnia brak wskazówek metrologicznych.

Irena Rychlikowa

Jerzy Michalski, *Schyłek konfederacji barskiej*, Zakład Narodowy im. Ossolińskich — Wydawnictwo, Wrocław—Warszawa—Kraków 1970, s. 205, nb. 2.

We wstępie do swej wydanej przed kilku miesiącami książki Waclaw Szczygielski twierdził, że „historycy w Polsce Ludowej zdradzają wyraźną niechęć do poruszania” problematyki barskiej. „Tę ucieczkę od problemów konfederacji barskiej obserwujemy zarówno u starszego pokolenia uczonych, jak wśród młodych historyków”¹. Dla bibliograficznej ścisłości można by się upomnieć o parę pominiętych przez Szczygielskiego pozycji². W zasadzie jednak wypada przyznać rację auto-

¹ W. Szczygielski, *Konfederacja barska w Wielkopolsce 1768—1770*, Warszawa 1970, s. 11.

² J. Michalski, *Propaganda konserwatywna w walce z reformą w początkach panowania Stanisława Augusta*, PH t. XLIII, 1952; E. Rostworowski, *Z dziejów genezy konfederacji barskiej. Związek wojskowy Pułaskiego a dworski projekt reformy kawalerii*, [w:] *Z dziejów wojny i polityki. Księga pamiątkowa ku uczczeniu prof. Janusza Wolińskiego*, Warszawa 1964; W. Serczyk, *Kołiszczynna*, Kraków 1968. Równocześnie z książką Szczygielskiego ukazał się przyczynek E. Rostworowskiego, *Dębica i Bar. U początków konfederacji barskiej*, „Studia Historyczne” r. XIII, 1970.

rowi „Konfederacji barskiej w Wielkopolsce”, z tym wszelako zastrzeżeniem, że już w toku druku jego książki sytuacja uległa zmianie. W marcu 1970 r. odbyła się sesja naukowa Instytutu Badań Literackich poświęcona przemianom tradycji barskiej (materiały w druku), a niemal równocześnie z książką Szczygielskiego ukazała się „Schyłek konfederacji barskiej” Jerzego Michalskiego. Rok 1970 przyniósł więc spore pokłosie barskie, w wypadku sesji IBL-u poniekąd rocznicowe, w wypadku zaś książki Szczygielskiego i Michalskiego będące wynikiem długotrwałych zainteresowań naukowych autorów.

Nie wchodząc w motywy sugerowanej przez Szczygielskiego „niechęć” czy „ucieczki” historyków ostatniego 25-lecia od problematyki barskiej, sądzę, iż trzeba wziąć pod uwagę i tak normalny w rozwoju badań historycznych czynnik, jakim jest kwestionariusz tematów już opracowanych i czekających na opracowanie. Otóż po ukazaniu się w latach 1936—1938 dwutomowego dzieła będącego wynikiem 25-letnich badań znakomitego „archiwózczy” Władysława Konopczyńskiego, mogło się przez dłuższy czas wydawać, że konfederacja barska została opracowana w sposób, jak się to niekiedy mawia, definitywny. W zakresie wielkich zagadnień historycznych, do których zalicza się Bar, nie ma oczywiście opracowań definitywnych, ale dwa tomy Konopczyńskiego przywaliły problematykę barską bezkonkurencyjną erudycją tego autora. Wprawdzie po ukazaniu się „Konfederacji” jeden ze złośliwych kolegów uniwersyteckich puścił żart, iż pożytecznym tematem pracy doktorskiej byłoby napisanie na podstawie 1200 stron Konopczyńskiego zwięzłej i czytelnej książki o konfederacji barskiej. Ale ów żart, godząc w zawilży styl i konstrukcję dzieła, stanowił równocześnie wyraz opinii, że do źródeł już sięgać nie ma potrzeby, wystarczającym bowiem źródłem jest tak bardzo źródłowa praca krakowskiego profesora. Odsuwając żarty na bok wypada stwierdzić, że dzieło Konopczyńskiego nie będąc definitywnym stało się podstawowym i że jakiś krok dalej wymagał erudycji na miarę erudycji tego poprzednika oraz krytycyzmu pozwalającego zweryfikować zarówno całą jego podstawę źródłową jak i związki między faktami i ocenami. Zadanie niełatwe, bowiem Konopczyński łączył niezwykłą pasję badawczą z bardzo emocjonalnym podejściem do tematu, moralizatorskim „duszoznawstwem” w stylu modernizmu z przełomu stuleci, upolitycznionym prezydentyzmem i literackim zacięciem.

W osobowości Konopczyńskiego współistnieje znakomicie obznajmiony z realiami epoki i rzetelny wobec źródeł „archiwózczy” z narodowo-demokratycznym politykiem i człowiekiem o młodopolskiej formacji umysłowej, idealizującym i demonizującym postacie historyczne, których dusze starał się przeniknąć przykładając do nich własną „jaźń” etysty i ideowo zaangażowanego inteligenta pierwszych dziesięcioleci XX wieku. Na kartach „Konfederacji barskiej” przenikliwy realizm sąsiaduje więc z modernizacją, idealizacją, retoryką. Konopczyński uwielbia Czartoryskich, ma wiele współczującego zrozumienia dla Stanisława Augusta i kocha konfederatów, choć widzi wśród nich duchy jasne i ciemne. Te ciemne to ludzie z bezideowej kamarylli Jerzego Mniszcha, Teodor Wessel i jego kreatury, radomianie. A radomianie to wielki problem.

Genezę ruchu barskiego przedstawił Konopczyński dość pobieżnie, ale oczywiście nie ukrywał, że wznicieli konfederację ci sami ludzie, którzy przed rokiem skonfederowali się w Radomiu. Nie chodzi tu, rzecz prosta, o szeregowców ale o politycznych przywódców. Konfederacja radomska to według Konopczyńskiego jedna z najczarniejszych kart w naszej historii. A więc co z barskimi leaderami? Otóż w duszach ich śledzi historyk „oczyszczające przełomy” i tych oczyszczonych z radomskiej zmazy barzan chciałby pogodzić ze zmężniałym Stanisławem Augustem. Wielką szansą konfederacji była — zdaniem Konopczyńskiego — ugoda między emancypującą się spod rosyjskiej kuratelii Warszawą Czartoryskich i króla a pojednaw-

czym skrzydłem konfederatów. Przywódcę tego skrzydła chciał widzieć w Adamie Krasińskim, uosobienie zaś ciemnych sił detronizatorskich w Teodorze Wesslu. Otóż niewątpliwie istniejący antagonizm między tymi dwoma przywódcami został z widoczną przesadą przeniesiony z płaszczyzny walki o władzę w dziedzinę rozbieżności programowych. Zarówno bowiem podskarbi jak biskup należeli do nieprzejednanych wrogów pana Stanisława.

Sądzę, że przystępując do omówienia ostatniej książki Michalskiego trzeba było poświęcić słów kilka „Konfederacji barskiej” Konopczyńskiego, a to dlatego że książka Michalskiego *c'est un roman à clef*, a tym kluczem jest Konopczyński. I to w podwójnym sensie.

Zainteresowanie Michalskiego „schyłkiem konfederacji” jest następstwem niezmiernie gruntownych studiów nad sejmem 1776 r. Aby w pełni zrozumieć i wyjaśnić ówczesną sytuację cofnął się on do sejmu rozbiorowego, co z kolei skłoniło go do podjęcia „badań nad stosunkiem ówczesnego społeczeństwa polskiego do pierwszego rozbioru i wpływem, jaki on nań wywarł” (s. 3). „Schyłek konfederacji” jest pierwszym wynikiem tych zakrojonych na szerszą skalę badań, które mają objąć również postawę Czartoryskich i króla, a dla których jako chronologiczny punkt wyjścia przyjęto przełom roku 1771 na 1772.

Autor zastrzega się we wstępie, że nie chodziło mu o „uzupełnienie monografii Konopczyńskiego bardziej jeszcze szczegółowym wykładem” i że nie postawił sobie „za zadanie przedstawienie losu ruchu barskiego i jego uczestników” lecz jedynie chciał „prześledzić stosunek tego ruchu do jego bezpośredniego skutku, a więc katastrofy pierwszego rozbioru” (s. 3). Te wyjaśnienia precyzują zakres pracy, który nie został wyraźnie określony jej tytułem. Czytelnik bowiem książki zatytułowanej „Schyłek konfederacji barskiej” mógłby się spodziewać monografii na temat likwidacji ruchu barskiego, jego władz cywilnych i sił zbrojnych, właśnie losów uczestników czy byłych uczestników, a więc recessantów, żołnierzy, jeńców. Tego wszystkiego nie ma w pracy Michalskiego, który nie postawił sobie za cel ponownego opracowania zakresu objętego rozdziałami XXI—XXV dzieła Konopczyńskiego. Autor „Schyłku konfederacji”, który we wcześniejszych pracach dał się poznać jako badacz obiegowych opinii nurtujących społeczeństwo polskie XVIII wieku, w omawianej książce zajął się mentalnością polityczną barskich polityków, tak jak manifestowała się ona w ich wypowiedziach z okresu rozbiorowego kryzysu. A więc nie tyle schyłek konfederacji co stosunek barskich polityków do stopniowo realizującej się groźby rozbioru, a co za tym idzie do zagadnienia ugody z Warszawą, pacyfikacji i nadziei związanych z rachubami na obcą pomoc.

Autor obraca się w kręgu członków generalności i barskich dyplomatów, korespondentów Adama Krasińskiego, Teodora Wessla, Józefa Aleksandra Jabłonowskiego, Karola Radziwiła, Jerzego Mniszcha czy Teofili Sapieżyny. Trzeba to wyraźnie powiedzieć, że podjęta przez Michalskiego analiza „konfederackiego czucia i myślenia” odnosi się do tego kręgu politycznych menérów oraz ich najbliższych satelitów i powierników, opierając się na fragmentach przeważnie korespondencyjnych wynurzeń kilkudziesięciu ludzi. Można postawić pytanie, czy ta podstawa źródłowa upoważnia do wnioskowania o „czuciu i myśleniu” dziesiątków tysięcy uczestników ruchu barskiego. Sprawa dyskusyjna, ale bezsprzecznie Michalski zebrał nader obszerny materiał do scharakteryzowania politycznej mentalności aktywu konfederacji w latach 1771—1774.

Autor, rozpoczynając wykład od schyłku roku 1771 i wprowadzając nas w krąg swoich dobrych znajomych, czyni bardzo mało, aby zapoznać czytelnika z sytuacją i konstelacjami personalnymi wewnątrz barskiego kierownictwa. Jest to więc książka dla specjalistów, bowiem czytelnik nie obznajmiony dobrze z historią konfederacji barskiej będzie musiał szukać do niej klucza, którym pozostaje dzieło Ko-

nopeczyńskiego. A jest to klucz ogromny, o wielu zawijasach, trudny. Chyba szkoda, że Michalski nie uczynił koncesji dla czytelnika i nie poświęcił kilkunastu stron, aby nas wprowadzić w tok trwającego od lat dramatu i zaprezentować tego dramatu aktorów.

Konopczyński pozostaje kluczem do tej książki nie tylko jednak w sensie zasobu wstępnych informacji. Michalski pisze o książce Konopczyńskiego: „jakkolwiek w niektórych wypadkach nie podzielał zdania autora, była dla mnie nieocenionym przewodnikiem i punktem oparcia” (s. 3). Mając do dyspozycji również notatki źródłowe Konopczyńskiego przechowywane w Bibliotece Jagiellońskiej, Michalski może około jednej trzeciej swej dokumentacji zaczerpnąć z „Konfederacji barskiej” i z zebranego do niej materiału. Nie pomniejsza to w niczym wkładu badawczego autora, bowiem wszystkie informacje Konopczyńskiego zostały poddane gruntowej kontroli, a zważywszy rozmiar erudycji tego poprzednika fakt tak znacznego rozszerzenia podstawy źródłowej świadczy o bardzo rozległej kwerendzie w krajowych zasobach rękopiśmiennych. Michalski w wielu wypadkach skorygował Konopczyńskiego, sprostował omyłki, wykazał niekiedy zawodność zbyt skrótowych i pospiesznych notatek Konopczyńskiego a nawet rozbieżności między treścią tych notatek a ogłoszonego drukiem wykładu. Mało który historyk dziejów nowożytnych doczekał się tak wnikliwej analizy swojego warsztatu. Ale chyba na tym nie koniec powstałego między Michalskim a Konopczyńskim zjawiska osmozy.

„Schyłek konfederacji” jest poniekąd napisany na marginesach „Konfederacji barskiej” i w ciągłej z nią konfrontacji. Ten dialog następcy z poprzednikiem dochodzi do głosu w sposób dyskretny. Michalski nie podjął frontalnej dyskusji z Konopczyńskim, może powstrzymywany szacunkiem dla swego mistrza, który bywał w przeszłości przedmiotem tak niewybrednych ataków. Stwierdzenie, że w „niektórych wypadkach nie podziela jego zdania”, jest jednak zbyt eufemistyczne. Tu się ciągle toczy cichy spór, który niekiedy znajduje wyraz w postaci zwięzłego sarkazmu. Pisząc np. o wysuniętym przez Adama Krasińskiego projekcie oddania Prusom Kurlandii jako lenna spowinowaczonego z Krasińskimi królewicza Karola, wtrąca Michalski, że „była to jedna z owych, używając wyrażenia Konopczyńskiego, »myśli uskrzydłych«, które »biskup stał... nad Dniestr, nad Niemen, nad Bałtyk«” (s. 10).

Konopczyński szukał w historii pierwiastka heroicznego i sens dziejów widział w przełamywaniu się prometejskich duchów przez fakturę spraw przyziemnych, dla których żywił moralną pogardę. Chciał więc widzieć w konfederatach barskich całopalnych rycerzy niepodległościowej idei, ludzi, których czyny odpowiadałyby wspaniałej retoryce konfederackich manifestów. Wciąż przymierzając ten ideał do ludzi i ich poczynañ, wciąż wahał się w ocenach i sądach, windował swych bohaterów na wyżyny i strącał ich w czeluście. Niekiedy bezkompromisowy etysta posuwał się do sądów generalnych, które bywały sprzeczne, dając podstawę do generalnej apoteozy konfederacji i do niemal generalnego jej potępienia. Do jakichże bowiem wniosków może doprowadzić następujące zdanie Konopczyńskiego: „Politycy barscy to byli prawie bez wyjątku ludzie słabi i ciemni, chorzy na wewnętrzne zakłamanie. Męż fałszu musiano zużywać, aby utrzymać w szeregach przekonanie, że partia saska to patrioci, a król i adherenci to zdrajcy; Ile błagi w pantoflowej poczcie konfederackiej otrąbującej po świecie niebywałe zwycięstwa, ile sztuczek godnych kauzyperdów w ich aktach”. Otóż to zdanie jest jednym z nielicznych cytatów z Konopczyńskiego, jaki Michalski przytoczył z aprobatą (s. 25). I nie bez przyczyny, bowiem podobnie jak Konopczyński — autor „Schyłku konfederacji” przyłożył do barskich polityków heroiczną skalę ich retoryki. Uczyniwszy to postąpił w sposób dużo bardziej konsekwentny od swego poprzednika i przenicował moralność polityczną barzan bez pardonu, do dna. Skoro nie są bohaterami, za jakich

się podają, to wytyka się im przy lada okazji kłamstwo, tchórzostwo, wygodnictwo, troskę o sprawy materialne, prywatę, upodobanie do „proszonych obiadów i kolacji z łańcami”. I już w sposób istotnie konsekwentny przykłada się tę samą miarę do Wessla czy do Krasińskiego, do Kossakowskiego czy do Pułaskiego.

W „Schyłku konfederacji” panuje ton twardy i chyba nazbyt twardy. Rozbieżność między heroiczną deklaracją a praktycznym postępowaniem jest chyba aż nazbyt pospolitym zjawiskiem w politycznym działaniu ludzi ulepionych z ziemskiej gliny a nie prometejskich duchów. Zagnani w matnię emigracji, recessów, upokorzeń, politycy konfederacy może zasługiwaliby na nieco wyrozumiałości czy współczucia. Jako ludzie. Jako politycy w moim przekonaniu, i w tym się zgadzam z Michalskim, ponoszą odpowiedzialność za wyprowadzenie Rzeczypospolitej na bezdroża, u kresu których stał rozbiór. Ale bo też beztrząsco wdali się w niezwykle niebezpieczną grę, która przerastała ich umysłowe horyzonty.

Jako studium mentalności magnacko-szlacheckich polityków przełomu czasów saskich i stanisławowskich praca Michalskiego jest bardzo cenna. Syntetycznie wyłożone w pierwszym rozdziale cechy charakterystyczne tej umysłowości (wpływ szkolnej retoryki i prawniczego myślenia, naiwny optymizm i naginanie rzeczywistości do własnych chęci, wiara w obcą protekcję, w kluczowe znaczenie Polski w systemie równowagi europejskiej, w cudowną moc argumentu oferowania polskiej korony, swoista koncepcja pacyfikacji przekonanie o bezkarności) zostały w bardzo wyrazisty sposób udokumentowane obfitym materiałem źródłowym. Oczywiście te cechy mentalności nie odnoszą się szczególnie do lat 1771—1774 i można by je śledzić od co najmniej początku XVIII wieku, a zachowując ciągłość konkretnej politycznej i personalnej sytuacji od przewrotów petersburskich z roku 1762.

Całkowicie się godzę z poglądem Michalskiego, że „problemy wewnętrzno-polityczne stanowiły dominujący czynnik w myśleniu politycznym barzan” (s. 18). Nawiasem mówiąc sędzę, że okoliczność, iż nasza naukowa historiografia rozwinęła się w okresie porozbiorowym, zaważyła na przecenianiu czynnika orientacji zagranicznych w politycznym działaniu ludzi XVIII wieku. Barscy politycy kontynuowali poczynania republikantów z czasów bezkrólewia i konfederatów radomskich. Prześledzenie tej ciągłości podbudowałoby jedynie trafny w moim przekonaniu sąd Michalskiego, że ogłoszenie przez Generalność bezkrólewia było „kamieniem węgielnym polityki konfederacji”, „logiczną konsekwencją dążeń całej konfederacji barskiej” i „dziełem czysto sarmackiego umysłu i ducha” (s. 19).

Przedstawiając bez osłonek detronizatorską politykę konfederacji Michalski wprowadził bardzo istotną korekturę do obrazu przedstawionego przez Konopczyńskiego. Słusznie została odrzucona sugestia tego historyka, jakoby ogłoszenie bezkrólewia było skutkiem intrygi agenta francuskiego Dumouriez. Rozwiązany został również mit o pojedynczym jakoby w stosunku do króla nastawieniu Adama Krasińskiego i w nader interesujący sposób uwypuklono moment kurlandzki w polityce biskupa kamienieckiego. Nawiasem mówiąc, rozświetlenie sprawy kurlandzkiej w XVIII wieku miałyby wielkie znaczenie dla zrozumienia stosunków polsko-rosyjskich od Piotra I począwszy. Zapoczątkowana przez Michalskiego rewizja historii politycznej konfederacji barskiej zyskałaby na wyrazistości, gdyby ją podjąć nie od schyłku ale od genezy i początków tego ruchu. Myślę ponadto, że prześledzenie całego przebiegu republikanckiej sprawy na przestrzeni lat 1763—1774 pozwoliłoby skonstatować w ostatniej fazie owego „schyłku” pewien rys nowy, okreśłany przez Michalskiego jako postawa „mieżomnych” i oceniany raczej krytycznie jako całkowita negacja rzeczywistości krajowej i rezygnacja z wpływu na jej kształtowanie. Chyba jednak Michał Pac, wbrew temu co w polemice z Konopczyńskim twierdzi autor, istotnie stanowił poniekąd zapowiedź typu emigranta politycznego XIX wieku. Ta nowa postawa wiązała się z nową sytuacją, którą przyniósł rozbiór. Do tej

bowiem pory w giętkim myśleniu republikantów zawsze współlistniał obok celu maksymalnego (jak detronizacja) program minimum, czyli pacyfikacja.

Ówczesni politycy z całą świadomością demonstrację polityczną a nawet zbrojną traktowali jako argument do rzucenia na szalę w momencie pacyfikacyjnych przetargów. Tę postawę zresztą usilnie podpowiadali Polakom ich obcy protektorzy, dyplomaci francuscy, austriacy czy sascy. Sasi dali ponadto przykład umiejętnego rozegrania sprawy pacyfikacyjnej, uzyskując na sejmie repninowskim apanaże dla królewiczów. W ogóle charakteryzując i oceniając mentalność polskich polityków może warto by i zwrócić więcej uwagi na sprawę obcych podszeptów, którym Polacy tak chętnie dawali ucha. Ileż obietnic bez pokrycia i zachęt do heroicznej determinacji wysłuchali republikanie w czasie ostatniego bezkrólewia. A wreszcie ów wiecznie powtarzający się argument, że trzeba czekać na zmianę okoliczności, którą mogą przynieść nieprzewidziane wypadki, których źródła upatrywano głównie w Turcji i w Rosji. I nie było to tylko mamienie Polaków, bowiem wszystkie dwory europejskie traktowały te kraje wschodnie jako teren zawsze możliwych niespodzianek. Wyczekiwanie pałacowej rewolucji w Rosji było stałym elementem rachub politycznych od czasu śmierci Piotra I. Przewroty petersburskie z roku 1762 bardzo zaktualizowały ten sposób myślenia o Rosji i istotnie trudno było przewidzieć, że następny przewrót dokona się dopiero w roku 1801. Nie tylko więc konfederaci ale cała Europa spekulowała na temat spisków podkopujących rzekomo tron Katarzyny. Również przerzucanie się Turcji z letargu w wojenną aktywność tradycyjnie uchodziło za trudno obliczalny element w politycznym układzie.

Nie kwestionując naiwności politycznej konfederatów oraz ich skłonności do dawania wiary najbardziej fantastycznym pogłoskom, warto jednak spojrzeć na to w sposób porównawczy i uwzględnić, jak bardzo polityczne plotki szerzyły się i w sferach wyrobionych służb dyplomatycznych. Pośród krążących w kołach konfederackich fantasmagorii można by znaleźć i sporo takich, które miały rzeczywiste obieg w kołach dyplomatycznych. Dużo takich obiegających Europę złudzeń stworzyła polityka księcia d'Aiguillon, jak pozory zbliżenia francusko-rosyjskiego czy francusko-angielskiego, których echa odnajdujemy w cytowanej przez Michalskiego korespondencji konfederackich polityków. Co się zaś tyczy wyłowionych z kałamarcha wielkich projektów przetasowania całego systemu europejskiego, aby go nagiąć do własnej zachcianki, to tego rodzaju pisma płodzili i ludzie bliscy poważnych dyplomatycznych kancelarii, jak zaufany powiernik królewicza Ksawerego i delfina francuskiego gen. Martanges, a nawet kierownik tajnej dyplomacji Ludwika XV hr. Broglie. Ten ostatni wykazywał wiele isticie sarmackiego animuszu, i to nie tylko w listach słanych do Polski, które można by uznać jako środek insynuowania Polaków, ale i w swej korespondencji z politykami francuskimi. Wspominam o tych sprawach nie dlatego, aby kwestionować całkowite zagubienie konfederatów w skomplikowanej i zmiennej rzeczywistości europejskiej, ale aby nieco może złagodzić kuriozalny aspekt ich łatwowierności.

Przyjawszy wraz z Michalskim prymat spraw wewnętrznych w politycznym myśleniu konfederatów i detronizatorski charakter ich polityki, wypada wreszcie zastanowić się nad jej aspektem niepodległościowym. Michalski jest skłonny stawiać tę sprawę na drugim planie, ja natomiast sądzę, że są to dwa oblicza tej samej sprawy. Stanisław August został królem dzięki Rosji i dzięki Rosji na tronie się utrzymał. Tego rodzaju influcja nie była w Rzeczypospolitej XVIII wieku nowością, nowością natomiast była okoliczność, że król i familia zaczęli przebudowywać ustrój państwa. Przemarsze obcych wojsk nie bardzo wzruszały Sarmatów, poza tymi, których dobra były obciążone kwaterunkami czy rekwizycjami. Natomiast wsparty obcą influcją sprawny rząd stanowił w odczuciu magnacko-szlacheckiej społeczności zagrożenie moskiewsko-królewskim despotyzmem.

Czy propaganda barska była rzeczywiście tak bardzo zakłamana, nie dając wiary patriotycznym intencjom pana Stanisława? Odpowiedź na to pytanie nie jest prosta. Tajne i zawile stosunki między Katarzyną a Poniatowskim mogły dezorientować nie tylko w sposób naturalny nie cierpiących króla republikantów, skoro tak bardzo dezorientowały i obserwujących sprawę polskie cudzoziemców. W okresie elekcji panowało w Europie przekonanie, że Stanisław August zapłaci za poparcie cesją terytorialną na rzecz Rosji i Prus oraz całkowitą zależnością od Katarzyny. Emancypacyjna polityka króla z lat 1764—1766 budziła zdumienie i upatrywano w niej jakiś ukartowany makławelski manewr. Radomianie, starając się wysadzić Poniatowskiego z tronu przy pomocy Rosji, kierowali się, jak sądzę, swoście rozumianą koncepcją independencji. Jeśli żołdacy wprowadzą na tron Sasa i przywróci się dawny wolny rząd, to będzie tak jak bywało za Augusta III i za Augusta III. Rosja zawiadła pokładane w niej nadzieje i rozdrażniła katolicką opinię forsowaniem sprawy dysydenckiej. Ale myślę, że radomscy politycy stawszy się politykami barskimi podnieśli sztandar independencji rozumianej przede wszystkim jako przywrócenie wolnego rządu i uprawnień Kościoła. Stąd w kołach generalności nieobca będzie wydobyta przez Michalskiego myśl ugody z Rosją na zasadzie przywrócenia wewnętrznych swobód. Równocześnie jednak gwałty Replina i wojna konfederacka nasilały antagonizm polsko-rosyjski i sprawa independencji różnie była pojmowana. Konfederacja barska był to ruch długotrwały, szeroki, wielokierunkowy. Ale sądzę, że w mentalności tego kręgu ludzi, którym zajmuje się Michalski, independencja to wciąż jeszcze walka nie tyle z Rosją, co z widmem królewsko-moskiewskiego despotyzmu.

Myślę, że pomawianie Stanisława Augusta o chętną zgodę na rozbiór za cenę wprowadzenia w okrojonym kraju absolutyzmu płynęło ze szczerego przekonania. Myślę więc, że w czuciu i myśleniu polityków barskich mniej było zakłamania a więcej autentycznego konserwatyzmu republikańskiego i partyjnej namiętności, każącej patrzeć przez różowe okulary na zagranicznych protektorów i przez czarne okulary na Warszawę. Dlatego wbrew naciskom Francji nie chcieli się pogodzić ze Stanisławem i wycofać aktu bezkrólewia, a w swych ostatnich manifestach wyrażali się o państwach zaborczych tak bardzo oględnie. Chcieli do końca zachować przetargowe atuty na wypadek spodziewanej pacyfikacji, która przywróciłaby im osobistą pozycję w warunkach przywróconego wolnego rządu. Wśród cytowanych przez Michalskiego tekstów jakże wymowne jest zdanie Antoniego Lubomirskiego z listu do Adama Krasińskiego z kwietnia 1772 r.: „Przeklęte *interregnum*, które gdyby nie było jeszcze publikowane, tylko zawieszzone nad królem, łatwo by była wytargowała [się] Kurlandia, królewszczyzny etc., boby na wszystko był pozwolił, byle się królem utrzymał” (s. 54). To były sprawy tkwiące u sedna myślenia i czucia magnackich polityków.

Jeśli wypada zgodzić się z opinią Michalskiego, iż „konfederacja barska była ruchem, do którego należała zdecydowana większość ówczesnego społeczeństwa szlacheckiego, nie tyle nawet przez udział w walce zbrojnej, ile przez mniej lub bardziej czynnie okazywaną sympatię i solidarność” (s. 4), to nasuwa się refleksja, jak bardzo zuchwale „wyzwali los” (używając określenia Konopczyńskiego) Czartoryscy i Stanisław August. Historyk włoski Franco Venturi w wydanej w roku ubiegłym pracy na temat republikanizmu w XVIII wieku³ snuje interesujące rozważania porównawcze, jak trudną sprawą było przeprowadzanie reform w duchu Oświecenia w krajach o mocno zakorzenionych instytucjach republikańskich. Na przykładzie republik włoskich i Holandii pokazuje Venturi, że mimo licznej elity Oświeconych zmiana struktury oligarchicznego państwa okazywała się niepodobieństwem. Na tym

³ F. Venturi *Utopia e Riforma nell'Illuminismo*, Torino 1970.

tle staropolski konserwatywny republikanizm nie jest jakąś anomalią, ale historycznie wyrosła i bardzo silnie ukształtowaną strukturą. Panowanie Stanisława Augusta poucza, jak niebezpieczną rzeczą było podjęcie rozbijania tej zakrzepłej struktury, póki nie dojrzały wewnątrz kraju siły zdolne do dokonania odnowy bez uciekania się do obcej pomocy

Emanuel Rostworowski

Peter Brock, *Radical Pacifists in Antebellum America*, Princeton N. J., 1968, s. 298.

Pacyfizm i związane z nim idee i normy postępowania sięgają swymi początkami do dysydenckich odłamów protestanckich. Na tymże podłożu wyrósł pacyfizm północno-amerykański. Jednak idee pokojowego współzycia, przeszczepione na kontynent amerykański, do odmiennych warunków gospodarczych i politycznych, musiały ulec modyfikacji i dostosować się do kolonialnej, a później stanowej rzeczywistości. Początkowo pacyfizm związany był z kwakrami. Kwakierscy politycy ostro występowali przeciwko wojnie i płaceniu wszelkich podatków, mających na celu podporządkowanie człowieka człowiekowi, a w myśl miłości ewangelicznej protestowali przeciwko handlowi niewolnikami. Ich radykalizm bazował bardziej na agrarnej demokracji nowoamerykańskiej niż na mało znaczących jeszcze wpływach miejskiego zgromadzenia w Filadelfii. Późniejsze rozszerzanie się osadnictwa angielskiego doprowadziło do przenoszenia na nowo zasiedlane obszary idei pacyfistycznych przez kwaków oraz inne grupy religijne i sekty. Trwało to do końca XIX wieku. Chociaż samo Stowarzyszenie Przyjaciół, podobnie jak i inne pacyfistycznie nastawione sekty religijne, zamykało się przed ogółem społeczeństwa barierą wyznania, to wielu ludzi pociągały idee przez nie głoszone; oni też — nie chcąc lub nie mogąc włączyć się w organizacyjne ramy tych towarzystw — zaczęli powoli organizować podobne ugrupowania świeckie. Bardzo pomocne dla ruchu pacyfistycznego, wolnego od wszelkich rygorów wyznaniowych, okazało się zakończenie zarówno wojen napoleońskich w Europie, jak też wojny amerykańsko-angielskiej na terenie Nowego Świata. Ekonomiczne i moralne skutki tych wojen przekonały małą grupę ludzi o potrzebie stałego dążenia do utrzymania pokoju. Tym właśnie pacyfistycznym ruchem w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej w latach 1815—1861 zajmuje się omawiana praca profesora uniwersytetu w Toronto, Peter Brocka, dobrze znanego w Polsce jako autora studiów o nurcie socjalistycznym Wielkiej Emigracji.

Omawiana publikacja jest częścią większej pracy, omawiającej czas od okresu kolonialnego aż do I wojny światowej. Dwa pierwsze rozdziały poświęcone są powstaniu i rozwojowi amerykańskiego ruchu na rzecz utrzymania uniwersalnego pokoju i niestosowania siły zbrojnej i moralnej w rozwiązywaniu spraw krajowych i zagranicznych. Ruch tego typu wynikał ze stosunku części sfer kupieckiej Północy do wojny angielsko-amerykańskiej. Północ nie chciała tej wojny, sprzeciwiała się jej, a wyrazem tych poglądów była działalność i publicystyka bogatego nowojorskiego kupca D. L. Dodge'a (1774—1852). Propagował on w tym czasie potrzebę ducha ewangelicznego i filantropijnego w stosunkach międzyludzkich, twierdząc, iż wszelkie wojny i używanie siły są przeciwne Bogu i Ewangelii. Nazywał je nawet zbrodniami w stosunku do ludności. Stwierdził, iż wojny przynoszą olbrzymie zyski zainteresowanym i udowadniał to odpowiednimi cytataми ze Starego i Nowego Testamentu. Celem stworzenia możliwości dla szerszej propagandy i oddziaływania na innych założył w sierpniu 1815 r. Nowojorskie Stowarzyszenie Pokojowe. Początkowo składało się ono z trzydziestu osób, pochodzących ze środowiska kupieckiego. Było oparte na chrystusowych zasadach miłości bliźniego, przeciwstawiając się energicznie propagandzie prowadzonej zarówno na rzecz wojen obronnych, jak